

GŁOS SENIORA

LUZKIE SPRAWY

● Holenderska strona internetowa ClimbingDutchman.com zamieściła wyniki ankiety, w której jedno z pytań dotyczyło alpinistów, którzy wywarli największy wpływ na naszą epokę. Zwyciężyli zdecydowanie Reinhold Messner, Walter Bonatti i Jerzy Kukuczka. Odpowiedzi na pytanie o najpiękniejszą górę świata potwierdziły prymat K2, za którym idą Ama Dablam, Matterhorn i Cerro Torre. ● „Gazeta Lekarska” w numerze 7–8/2002 opublikowała tekst Jolanty Zrębskiej-Wronkowskiej z okazji pierwszej rocznicy śmierci Jerzego Kolankowskiego (1915–2001). „Bystry obserwator rzeczywistości, najbardziej oburzały go rażąca przejawy niesprawiedliwości – czytamy. – Nie brakowało Mu poczucia humoru, tworzył interesujące frazki z czytelnym wątkiem filozoficznym (Kiedy wkoło widzisz błędy, braki – zacznij od pytania, a ja jestem jaki?).” (Władysław Janowski) ● Tymczasem w internecie pełno informacji o Eriku Weihenmayerze (rocznik 1968), który w dniu 5 września wejściem na Szczyt Kościuszki zakończył jako pierwszy niewidomy mniejszą serię Korony Ziemi. Jak pamiętamy, w r. 2001, również jako pierwszy niewidomy, wszedł na Mount Everest. Oczywiście planuje także Szczyt Carstensa i dużą serię Korony. ● W Łodzi zmarł kolejny nestor polskiego alpinizmu, inż. Henryk Nadziakiewicz. Urodzony w r.1913, do KW został przyjęty w 1948 i odegrał ważną rolę przy tworzeniu ram organizacyjnych dla młodego taternictwa łódzkiego. O jego odejściu powiadomił nas Andrzej Wilczkowski, obiecując napisać o nim nieco więcej. ● *Andrzej Kuś, Rzeszów*: Nasza starsza córka Majka zrobiła w sierpniu wycieczkę w rejon Grossglocknera. Przypomniało mi to moje samotne wejście na ten szczyt drogą Hoffmanna równo 40 lat temu, 22 września 1962. Poza wspomnieniem, został mi z tej drogi czekan, który był też ze mną dwa razy w Karakorum. ● Jak nas informuje Teddy Wowkonowicz, na Matterhornie zginął alpinista i himalaista francuski Jean-Noël Roche, ojciec słynnego Bertranda „Zébulona”, jednego z najmłodszych zdobywców Everestu (17 1/2). Byli na tym szczycie razem 7 października 1990 roku. ● Emeryci w skałki! Słowacki wspinacz Jozef Brtán w wieku 52 lat osiąga życiową sportową formę. Po energicznym treningu, 24 sierpnia 2002 lekko przeszedł drogę „Cesta Stanica” o trudnościach 9. „W moim wieku nie jest to już łatwe – mówi. – Teraz popracuję nad przewieszkami, bo w takim terenie nie jestem dobry. No i wtedy może 9+...” (www.jamesak.sk) ● Jako pendant do wydanej w r.1985 „Mistyki gór”, ks. dr Roman E. Rogowski opublikował ostatnio nakładem „Znaku” utrzymaną w tym samym duchu i podobnej poetyce „Mistykę Tatr”. W „Nowych Książkach” 10/02 dziełko to recenzuje Monika Rogozińska.

GARŚĆ NOWOŚCI

● W pobliżu kaukaskiej granicy rosyjsko-gruzińskiej lepiej zaniechać wspinaczek. Minionego lata bojówka Swanów ostrzelała z karabinów rosyjski zespół kursowy wspinający się na Kirpiczu i zmusiła go do odwrotu zjazdami. Trzech chłopaków i dwie kobiety żywe ze strachu dziewczyny napastnicy ograbili z wszystkiego, co tylko mieli. Powiadomiona przez radio rosyjska straż graniczna nie kwapiła się do podjęcia akcji. ● W czasie wrześniowego zwiadu A. Ziemlińskiego (GS 8/02 s.4), wielkość ruchu turystycznego próbowano też uchwycić na Słowacji. We wtorek 6 sierpnia na Siodelku doliczono się 4500 osób, w Dolinie Jaworowej było w tym dniu tylko 25 turystów. Przez Rysy przeszło z polskiej strony 120 ludzi. ● 23 września z Krasnojarska i Irkucka wyruszyła 30-osobowa wyprawa na słynne plateau Arabika w Kaukazie Zachodnim. Jej celem jest odkrycia w r. 1990 jaskini Sarma, należąca do kilku najgłębszych na świecie. Do tej pory zbadano ją do poziomu –1532 m, w planie jest założenie głębokiego obozu i działalność trzema grupami szturmowymi w poszukiwaniu jeszcze głębszych partii. Kierują wyprawą wybitni eksperci, Aleksandr Osincew i Władimir Plotnikow. Czyżby czekała nas nowa sensacja? ● *Teddy Wowkonowicz, Chamoni*: Sezon minął szybko i deszczowo. Wielkich wspinaczek nie odnotowano, były natomiast wydarzenia kulturalne. Należały do nich obchody 50-lecia przejścia zachodniej ściany Petit Dru, jednego z kluczowych osiągnięć big wall climbing. W Montevers zjawili się krzeczcy jeszcze bohaterowie tamtych dni, Bérardini i Magnone. W imprezie „noc u stóp Dru” uczestniczyli m.in. Barrard, Destivelle, Gabarrou, Cecchinell, Giot, Ghersen (wszyscy wpisani w historię Drus), a także chłopcy, którzy dziś w wieku 15 lat biegają po zachodniej ścianie. ● Pochwała rozsądku. W Mountain.Ru Ljudmila Korobieszko chwali Eda Viestursa (12 ośmiotyśięczników) za mądre wycofanie się w maju z dużej wysokości na Annapurnie i w lecie 2001 z równie zaawansowanej próby na Nanga Parbat. W obu przypadkach Ed uznał warunki za zbyt niebezpieczne. „Żadna góra nie jest warta tyle, by poświęcić jej życie” – brzmi tytuł notatki. ● W wielkim alpinizmie kobiecym długo brylowały Polki, od paru lat ich miejsce zajmują Słowenki. Minionego lata Aleksandra Voglar i Mojca Žerjav przeszły w 8 godzin 900-metrowy pn. filar Ranrapalca (6162 m, TD). W zeszłym roku Mojca (24, w skałkach do 7c), Anja Brevar i Tina di Batista zrobiły ładną drogę na Mount McKinley, z którego zjechały na nartach i na snowboardzie. O światowych sukcesach Słoweńek we wspinaniu zawodniczym wiadomo ogólnie. ● Są książki, które należy przeczytać, i takie, które trzeba mieć. „Miejsce przy stole” Wilczkowskiego otwiera listę tych drugich. Nowe, mocno rozbudowane wydanie jest jeszcze w księgarniach, istnieje też możliwość otrzymania egzemplarza z autografem autora. W tym celu trzeba się porozumieć z Wilkiem telefonicznie (0-42 657 8429) lub listownie (ul. Malwowa 6 m 1; 91-474 Łódź).



Cesare Maestri dziesięć lat temu. Fot. Wacław Świeżyński

O PIKU LENINA INACZEJ

Buszując po zasobnych archiwach internetowych „Gór i Alpinizmu” przypomnieliśmy sobie już kiedyś czytany artykuł Andrzeja Wojtonia „O Piku Lenina inaczej” (GiA nr 79–80). Autor pisze o próbie wejścia na ten szczyt grupy z Wałbrzycha (do 6700 m), sporo także o samym masywie. W treściwym rysie historycznym słusznie stwierdza, że pierwszego wejścia dokonali nań w r. 1928 członkowie wyprawy Rickmery-Rickmery i późniejsi himalaisci, Eugen Allwein, Erwin Schneider i Karl Wien, przy czym sprostować trzeba informację, że Schneider (nb. wybitny kartograf górski, m.in. autor mapy Everestu) był Niemcem, był bowiem rdzennym Austriakiem. Dalej czytamy, że to wejście nie zostało w ZSRR uznane i w Rosji do dziś za pierwszych zdobywców Piku Lenina uważa się Witalija Abalakowa i towarzyszy, którzy stanęli na wierzchołku 8 września 1934 roku.

Prawda jest inna i z uwagi na początkowy GiA warta wyjaśnienia. Otóż pretekst do zakwestionowania sukcesu trójki Allweina dał Rosjanom niewiarygodnie (dla nich) krótki czas ataku: 15 1/2 godz. od Przełęczy Krylenki, a także brak „zapiski” szczytowej i zdjęć ze szczytu (chmury). W literaturze radzieckiej skwapliwie za pierwsze przyjęto wejście Rosjan z r. 1934, nic nie wspominając o Niemcach i Austriaku. Ale w r. 1957 znaleziono na szczycie oprawkę okularów „inostrannego proischożdenia”, a 14 VIII 1967 Austriak Rolf Walter (nb. pierwszy zdobywca Lhotse Shar) powtórzył wyczyn sprzed 40 lat, wchodząc z Przełęczy Krylenki na szczyt w 1 dzień. Ponieważ panował już wtedy w polityce nowy duch, Rosjanie oficjalnie przyznali, że skrzywdzili Allweina i jego kolegów i nadali im ex post (dla Wina także post mortem) żetonny i numerki 1–3. Od tego czasu ich nazwiska weszły na pierwsze miejsce także w piśmiennictwie radzieckim i nikt już ich pionierskiej roli nie kwestionował. Monografia „Pik Lenina” W.I. Racka z r. 1968 zamieszcza listę 83 wejść (812 nazwisk), którą z numerami 1–3 honorowo otwierają Allwein, Schneider i Wien (s.44). Rok „1934” w naszej encyklopedii to jakieś smutne echo tamtego politycznego szachrajstwa – mechanicznie przenieszone z edycji do edycji. Andrzej Wojton słusznie pisze, że Pik Lenina był przez parę lat (do Kametu w r.1931) najwyższym szczytem zdobytym przez człowieka, czego z kolei jaś nie chce zauważyć literatura zachodnia.

Przypomnijmy, że do początku lat 60. w ZSRR – gdzie wszystko musiało być radzieckie – ignorowano wejścia alpinistów angielskich, niemieckich i francuskich sprzed I wojny i z lat 20., za zdobywców szczytów Kaukazu, Pamiru, Tien-szanu podając wyłącznie ludzi radzieckich. Dzieła najważniejsze używały nierzadko manipulacyjnej formuły „pierwszym alpinistą sowieckim był na szczycie...”, nie wspominając o zachodnich poprzednikach. Po politycznej „odwilży”, z fałszów tych cichcem się wycofano. Tak więc jeśli chodzi o Pik Lenina dzisiejsi historycy nie mają nic do

Redakcja i teksty (z wyjątkiem osobno sygnowanych): Józef Nyka, ul. Klauzyny 12 m 79; 01-684 Warszawa. Tel. [48-22] 833-07-75; e-mail <nyka@home.pl>. P.T. Seniorzy proszeni są o współpracę. „Głos Seniora” nie czerpie materiałów z krajowych czasopism górskich ani z bliskich tematycznie polskich stron internetowych. Pismo rozprowadzane jest bezpłatnie, numer bieżący można pobrać do druku z adresu internetowego <www.nyka.home.pl/pub/gs200209.pdf>; ostatnie numery są dostępne w internecie na stronie: <www.nyka.home.pl>.

roboty, co najwyżej specjaliści od socjotechniki i psychologii społecznej. Warto jednak przy okazji zapytać, czy wielki Witalij Abałakow – bohater niejednej z tych rzekomych premier, w tym roku uhonorowany sążnistą biografią książkową – był tak nieoczytany, czy też tak uległy wobec nacisków propagandy partyjnej, że przez wiele lat zgadzał się na wystawianie na szwank swojego nazwiska.

Duch tamtego czasu powrócił niespodzianie w zeszłym roku, kiedy wyprawa kirgisko-rosyjska po swoim zimowym wejściu na Pik Lenina ogłosiła, że było to dopiero drugie udane wejście zimowe na ten szczyt. Tymczasem nie było drugie, ani nawet piąte, jak sprostowała Komisja Kwalifikacyjna Federacji Alpinizmu Rosji, ale co najmniej szóste, bo przecież mogły być jeszcze inne poza ewidencją. Pierwszego zimowego wejścia dokonali 31 stycznia 1988 w ucziwie zimowych warunkach (pn. ścianą, drogą J. Arkina z r. 1960) W. Chruszczaty, S. Arsentiew, W. Batybierdin, W. Die-di, J. Mojsiejew i I. Tułajew. (*J. Nyka*)

WIOSNA 2002 W LICZBACH

Przedmونسunowy sezon 2002 w Himalajach Nepalskich był słaby pod względem wyprawowej frekwencji, ale – dzięki sprzyjającej pogodzie – udany jeśli chodzi o wejścia. I tak Mount Everest miał 155 wejść: 91 drogą normalną od południa i 64 drogą normalną od północy. Wśród zdobywców szczytu było 5 pań, dwie osoby zginęły. Na Kangchendzöngę weszło 14 osób, zanotowano 1 wypadek śmiertelny. Wyjątkowo duże było zainteresowanie szczytem Lhotse: 35 wejść. Makalu miał 8 odwiedzin (w tym 1 pani, jeden zgon). Jak zwykle, ludno było na Cho Oyu: z wierzchołka zameldowało się 48 osób, w tym tylko jedna pani; dwie osoby straciły życie. Liczne były również wejścia na Manaslu: 29 osób, 1 kobieta. Annapurna miała w sumie 14 wejść. Shisha Pangma wiele wejść na wierzchołek środkowy ale tylko ok. 4 na główny. Na Evereście najowocniejszy był tym razem 16 maja: 77 osób na szczycie, 61 od Przełęczy Południowej, 16 od Północnej. W zestawieniu listy nazwisk najwięcej problemów sprawiają Szerpowie.

Eberhard Jurgalski

REKORD WIEKU NIE PADNIE NA SHISHY

Jak zapowiadaliśmy w „Głosie Seniora” 8/2002, jedną z wypraw na Shisha Pangmę doprowadził w tym sezonie w góry słynny „Ragno delle Dolomiti” (Pająk Dolomitów) i kontowersyjny zdobywca Cerro Torre, Cesare Maestri. Urodzony w jesieni 1929 r., liczy on 73 lata, mimo to nosił się z zamiarem wejścia na szczyt, aby na nim ustanowić rekord wieku dla ośmiotysięczników i wycyzym tym efektownie zamknąć swą bogatą karierę. Wyprawa, złożona z doświadczonych alpinistów włoskich i hiszpańskich, wyruszyła z Europy 6 września – w asyście ekipy medyczno-naukowej z Werony. Jak na starą szkołę przystało, ma też dedykację polityczną: Un ottomila per la pace czyli Ośmiotysięcznik dla Pokoju. Uczestnicy zamierzają propagować hasła takie, jak sprawiedliwość, równość, tolerancja, wzajemny szacunek. Na szczycie ma zostać zatknięta chorągiew z napisem „Pokój” we wszystkich językach świata.

Jeszcze 20 września Maestri wierzył w swój sukces, ufny w dawną krzepę i w roczny trening, prowadzony pod okiem dra Fabrizia Zamperioliego. Organizm szybko jednak przypomniał mu o metryce. Już w drodze do bazy zapadł na chorobę wysokościową i lekarze nie tylko zabronili mu pójścia wyżej, ale poradzili powrót do Katmandu, gdzie znalazł się 28 września. W składzie wyprawy są Sergio Martini i Fausto de Stefani. Ten drugi od 3 lat chodzi w glorii zdobywcy Korony Himalajów, choć wie, że do czubka Lhotse w maju 2000 r. zabrakło mu ok. 100 m w pionie (a więc nie tylko Abałakow...).

NEPAL ZAPRASZA

Nepal nie ustaje w zabiegach o odzyskanie wyprawowej i turystycznej klienteli, odstraszanej sytuacją wewnętrzną kraju. Jak ogłosiła NMA, otwarte zostały 33 nowe szczyty, z tego 13 dla wypraw i 15 dla grup trekkingowych. Szczyty udostępnione wyprawom znajdują się w 6 prowincjach górskich, najwięcej w Mahalangur Himal. Najwyższymi z nich są Nemjung (7139 m) w grupie Annapurny i Khangri Shar (6811 m) – Khangri West (6773 m) w rejonie Everestu. Atrakcyjne cele otrzymują trekkerzy – m.in. Cholatse (6440 m), Langsisa Ri (6427 m) i Lobuje West (6145 m). Zezwolenia (permity) na tę piętnastkę będą kosztowały 500 dol. dla grupy do 7 osób i 100 dol za każdą dalszą osobę do liczby 12. Grupy liczniejsze muszą wykupić drugie zezwolenie. Depozyt śmietnikowy wynosi 250 dolarów. Tymczasem w Katmandu ogłoszono najświeższe dane na te-

mat ruchu turystycznego. Notowany jest wzrost przylotów z Indii i Chin – przy ostrym spadku liczby gości z zachodu: o 33% w dół jeśli chodzi o USA, o 38% z Anglii i 13% z Niemiec – a wszystko to nie w stosunku do już słabego roku 2001, lecz do „poprzednich miesięcy”.

ZMARŁ GINO BUSCAINI

Ta wiadomość bardzo nas zaskoczyła. Gino był okazem zdrowia i mimo 70 lat człowiekiem pełnym zapału do gór. O jego członkostwie honorowym CAI pisaliśmy w GS 6/02, a o życiowej „cordata” z Silvią Metzeltin (od r. 1958) – w GS 7/02. Zmarł w domu w nocy z 14 na 15 września w wyniku kryzysu sercowego, oplakiwany przez tłumy przyjaciół i czytelników książek. Urodzony w r.1931, autor przewodników wspinaczkowych (m.in. Dolomiti le 100 piu belli ascension), był w CAI przez 33 lata koordynatorem serii Guide dei Monti d'Italia. Kilkanaście lat temu odegrał ważną rolę w zespole, który ustalał listę czterotysięcznej „Korony Alp”. Jak już podawaliśmy, uczestniczył w 30 wyprawach i przeszedł przeszło 1300 dróg na całym świecie. Był specjalistą od Patagonii, współautorem (wraz z Silvią) kluczowej monografii „Patagonia, terra magica per viaggianti ed alpinisti”. Co roku wraz z żoną wyruszał w tę surową i wietrzną krainę, by wchodzić na niezdojbyte szczyty, robić nowe drogi, prowadzić wolne życie traperów, wśród bliskich im miejscowych górali. Zachowało się zdjęcie grupki polskich wspinaczy spod Fitz Roya, a wraz z nimi, jako „gospodarzy” terenu – Gina i Silvii. Na cmentarz w Lugano odprowadziły Zmarłego setki sympatyków i przyjaciół.

Z NASZEJ POCZTY

Andrzej Sławiński „Negro”. Na zakończenie „skalnego lata”, 13 września wybraliśmy się polską trójką, tzn. Piotrek Smolik, Sławiński jr. (Rafał) i ja na Mount Robson, który jest najwyższą górą w kanadyjskich Górach Skalistych (3954 m). Wysokość niewielka, ale przewyższenie znaczne: z punktu wyjścia do szczytu ponad 3100 m! Pogoda o dziwo nam dopisała. Weszliśmy na górę od północy, drogą pierwszych zdobywców (przez tzw. Kain Face), a zeszlśmy na stronę południową. Na grani szczytowej silnie wiało. Na szczycie byliśmy 15 września około 9 przed południem. Wejście dało nam się we znaki: przeszło 3 km w pionie przez seraki, eksponowane i kruche półki i ścianki, często o trudnościach 2/3, bez asekuracji. A potem przedzieranie się przez „pionowy” las. Droga od szczytu do parkingu zajęła nam z górą 12 godzin. Gdyby się ktoś wybierał na Mount Robson, głęboko odradzamy południową stronę, pomimo, że jest to najkrótsza droga do szczytu i na wysokości ok. 2500 m znajduje się niezagospodarowany schron. Północne ściany są znacznie bardziej estetyczne, wspinanie jest bardziej techniczne i mniej jest obiektywnych niebezpieczeństw.

Jan Mostowski, San Francisco. W minionym sezonie odwiedziłem parę razy Sierras i wszedłem na kilka szczytów. Podczas ostatniego wypadu rano było -10°C a powyżej 3000 m leżało sporo świeżego śniegu. Sypiam w samochodzie, kiedy budzę się o świcie, jest pokryty lodem. Przeczytałem tekst „Biblioteczki Historycznej” o Oстрыm Szczycie i Englischu. Ciepło mi się robi na sercu, kiedy wspominam, jak to z Andrzejem Sidwą, chyba w r. 1956 wspinaliśmy się na Ostrym, mieszkając w Zbojnickiej Chacie. Na Gwiazdkę tradycyjnie wybieram się do Ryśka Berbeki, by jak zawsze pochodzić z nim na nartach po górach.

Andrzej Skłodowski „Baron”. Wspólny alpejski urlop zaplanowaliśmy z Iwoną na lipiec. W tym celu kupiliśmy nawet samochód, ale jak to w Warszawie: po 5 dniach auto już było skradzione. Udało się wreszcie we wrześniu. Tym razem nawet pogoda była łaskawa, szczęśliwie też dotrwał do wyjazdu kolejny samochód. Najpierw załatwiliśmy stare porachunki z Hochalm Spitze (trawersowanie szczytu), potem pojechaliśmy w Alpy Karnickie (urocze małe Dolomity). Łała, więc weszliśmy tylko na łatwy Rauchkofel (2468 m) – vis-a-vis najwyższego tam wierzchołka Hohe Warte (2780 m). Stamtąd wróciliśmy w Taury, aby wejść wschodnią flanką na Hochgall (3435 m – kawałek przyzwoitego lodowego kuluaru). Dwa dni później wspieliśmy się na Königspitze (3859 m) w Ortlerze. Ostatnie 3 dni spędziliśmy w Ötztal. Była lampa, puste góry i doskonały śnieg. Weszliśmy na dwa wierzchołki Ramolkogel – główny (3550 m) i środkowy (3518 m) oraz na Anichspitze (3428 m). Wszystko razem w 6 godzin. A na koniec był Schalkkogel (3540 m) ze wspaniałą firnową grania. Po powrocie do domu rzuciłem okiem na nasz wykaz wejść. Iwona była na 118 szczytach w Alpach, ja na 151.